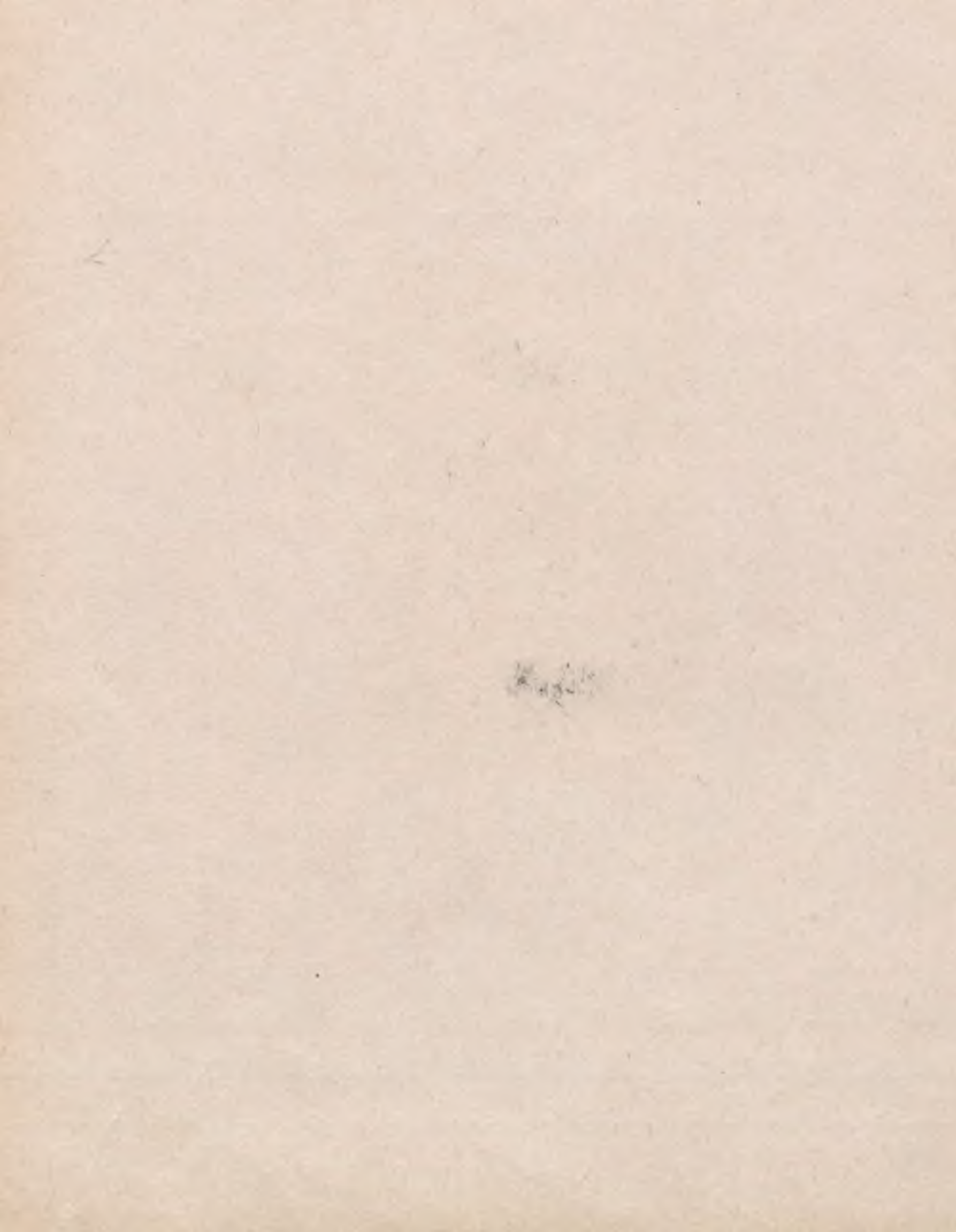



V
B
C



NOWE LATKO



Piotr Stachiewicz

WARSZAWA

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA



NOWE LATKO

Дозволено Цензурою.
Варшава 27 Февраля 1896 г.

MARYA KONOPNICKA



NOWE LATKO

Z RYSUNKAMI

PIOTRA STACHIEWICZA



WARSZAWA
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA



KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.



PRZYGRYWKA.

Toczy nam się, toczy,
Roczek nasz kochany,
Jako złoty pierścień,
W perły wysadzany!

A kto go wyzłocił,
Jak nie złotnik boży,
To ranne słoneczko,
Co wstaje o zorzy?

A kto go wysadzał
Perłami jasnemi,
Jeśli nie ta rosa,
Świecąca na ziemi?

Nasz roczek kochany
Po drodze się toczy,
To błyśnie uśmiechem,
To łzą zrosi oczy.

Nie trzeba się smucić,
Choć z oka łza spłynie,
Bo znów się słoneczkiem
Nasz pierścień odwinie.

Bo cudniej po rosie
Łan buja o wiośnie,
Bo z łez nam posiewu
Nadziei kwiat rośnie.

O, grzędo ty nasza,
O, grzędo rodzona,
Dla ciebie te serca,
Dla ciebie ramiona.

Czy słonkiem się śmiejesz,
Czy mroczysz tęsknotą,
Ty zawsze nam drogą,
Jedyną a złotą.

Czy zima cię zmrozi,
Czy wiosna okwieci,
Ty z nami, o matko,
My z tobą — twe dzieci!



ZIMA.

Nasza zima biała,
Chustą się odziała,
Idzie, idzie do nas w gości,
W srebrnych blaskach cała!

Włożyła na czoło,
Księżycowe koło,
Lecą z płaszcza gwiazdy złote,
Gdy potrząśnie połą.

Z lodu berło trzyma,
Tchu, ni głosu niema,
Idzie, idzie, smutna, cicha,
Ta królowa zima!

Idzie martwą nogą,
Wyiskrzoną drogą,
Postanęły rzeki modre,
Do morza nie mogą.

Gdzie stąpi, gdzie stanie,
Słychać narzekanie:
— Oj biedne my kwiaty, trawy
Co się z nami stanie! —

Przed nią tuman leci,
Straszy małe dzieci...
A my dalej do komina:
— Nie puścim waszeci!





CHOINKA.

Rozszumiał się, rozhoworzył
Czarny bór z wieczora:
Idą, idą, świerki młode,
Do białego dwora.

Idą, idą, na choinki,
Dla tych małych dzieci;
Muszą przebyć długą drogę,
Nim gwiazda zaświeci.

Idą, idą, z czarnej puszczy
W gościnę doroczną,
Pytają się dębów starych,
Jak tam sobie poczną?

Zaszumiały, zahuczały,
Dęby przedwiekowe,
I podniosły aż pod niebo,
Swoją hardą głowę.

Zaszumiały, zahuczały,
Jak królowie leśni:
— Idźcie, syny, między ludzi,
Wśród borowej pieśni.

Jak staniecie w białym dworze,
Przy lipowym progu,
Zaśpiewajcie pieśń borową
Na łowieckim rogu!

Zaśpiewajcie pieśń borową,
Jak to w leśnej głuszy
Żubr poryka, jeżąc grzywy,
A lis stula uszy...

Jak Miś bury śpi w barłogu,
Łapy ssąc na mrozy,
Jak się jeleń z rogów pyszni,
Jak wilk zmyka w łozy.

Zaśpiewajcie, jak to grają
Po kniejach ogary,
Jak wiewiórka orzech gryzie,
Jak drży zając szary...

Jak to okiść srebrną frenzlą,
U konarów wisi,
Jaki trop borsuczy w śniegu,
A jaki znów lisi...

Jak się echa w puszczy niosą,
Od końca do końca,
Jak my, dęby, w złocie stoim,
Od jasnego słońca.

Niechże wiedzą, niechże znają,
Wśród białego dworu,
Że nie byle skąd wy rodem,
Lecz z naszego boru!





LULAJŻE JEZUNIU

I nad dziatkami podniósł Pan,
Błogosławiącą rękę...
Zaś na ofiarę prawdzie jest dan,
Na krzyż, i śmierć, i mękę.

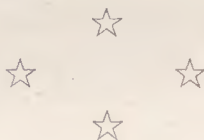
I faryzejski ciągnie tłum,
Co zabić pragnie ducha...
I wieje smętnych oliw szum,
I noc zapada głucha...

Lecą westchnienia wzwyż, a wzwyż,
I strach nam serca mrowi,
A na Golgocie wbijają krzyż,
Cichemu Barankowi...

I słychać niewiast szloch i jęk,
I katów dzikie wrzaski,
I słońce widać, jako mu lęk
Promienne gasi blaski...

I podniesiony jest nad świat,
Baranek cichy, boży...
A z krzyża pachnie wiośniany kwiat,
Zmartwychwstającej zorzy...

— I tać jest droga wszystkich dróg:
— Przez ciemność męki — w słońce!
Babusia szepce: Daj to Bóg!
I ściera łzy gorące...







ŻÓRAWIE.



Pod tą cichą, złotą zorzą,
Żórawie leciały,
Z tem szerokiem, pustem polem
Smutnie się żegnały.

— Ty szerokie, puste pole,
Ty czarny ugorze!
Już my lecim, odlatujem,
Za to sine morze!

Już my lecim, odlatujem,
W te powietrzne drogi...
Nie będą nas więcej żywić,
Twoje chlebne brogi.

Nie będą nas więcej poić
Wody strumieniące,
Nie zakrzykniem już hejnału,
Na to ranne słońce!

Nie zakrzykniem już hejnału,
Bijący skrzydłami,
Nie zaszumią nasze pióra
Nad temi łąkami!

Nie zaszumią nasze pióra,
W chorągwiane loty,
Nie poniosą twoich pieśni,
W błękit jasny, złoty!

Hej, szerokie, puste pole,
W sinych mgłach stojące,
Czekaj ty nas, jak zaświeci
To majowe słońce!

Czekaj ty nas, a wyglądaj,
Z zachodowej strony,
Jak zapachną trawy twoje,
I ten gaj zielony.

Czekaj ty nas, a wyglądaj
Rankami cichemi,
Jak się wiosna rozbłękitni
Dookoła ziemi!

A my drogi nie zagubim,
Przez te morze sine,
Po pióreczku rzucać będziem
W szumiącą głębinę...

A my drogi nie zagubim,
Z powrotem do ciebie,
Poznamy ją po tej zorzy,
Po tem bladem niebie...

Poznamy ją po tej rosie,
Co na tobie świeci,
Po tych jasnych, lnianych główkach
Twoich małych dzieci! —

Lecą, lecą, odlatują
Żegnać ich żałosno...
— Nie smućże się, puste pole,
Wrócą, wrócą z wiosną!





Z KOLĘDĄ



Z KOLĘDĄ.

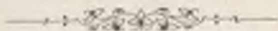


Pochwalony w tej świetlicy!
  Daj Bóg pożyć zdrowo.
Przyszli my tu, kolędnicy,
  Z gwiazdą trzechkrólową.
A jak tu są dobre dzieci,
  Nad główkami im zaświeci,
A jak niema, to się wróci,
  Zaciemni się i zasmuci —
Gwiazda Trzechkrólowa!

A ta gwiazda szła z daleka,
  Ścieżynką po niebie,
Pamiętała, że jej czeka
  Ziemia ta w potrzebie.
Pamiętała o tym dworze,
  Przyniosła mu jasną zorzę,
Pamiętała o tej chacie,
  Przyniosła jej kołacz w szacie, —
Gwiazda Trzechkrólowa!

A my gwiazdę pozdrowili:
  Zawitaj w jasności!
Do siebie ją zaprosili,
  Na kolędę w gości.
Poszła z nami sierotami,
  Jaśniejąca promieniami,
Poszła z nami w tę gościnę
  Rzucająca blaski sine, —
Gwiazda Trzechkrólowa!

Gdzie zajdziemy, to zajdziemy,
  Witają nas wszędy,
Ludzie radzi tej czeladzi,
  Co śpiewa kolędy!
Idziem sobie polem, drogą,
  W każdej chacie nas wspomogą.
A przed nami idzie zorza,
  A nad nami jasność boża, —
Gwiazda Trzechkrólowa!





SANNA.

Nasza sanna wyśmienita,
Choć pod Kraków rznij z kopyta!
Rżą koniki, tręzle dzwonią,
Tylko się te echa gonią.

Pod Krakowem, między chmury,
Widać czuby Babiej góry;
Wyprawiły ją Karpaty
Prosić gości do swej chaty.

A ta chata aż do nieba…
Trzy dni do niej piąć się trzeba,
Chyba, że cię niedźwiedź bury,
Weźmie grzecznie na pazury.

A w tej chacie, jak w kościele,
Srebrny obrus zima ściele,
A słoneczko mu na brzegi
Rzuca skosem złote ściegi…

A w tej chacie gazda siedzi:
Stary olbrzym, król niedźwiedzi,
Na ognisko drew dokłada,
Cudne bajki rozpowiada.

Zasłuchały się w nie kołem,
Śnieżne góry z białem czołem,
Zasłuchały się doliny,
Przyodziane w rąbek siny.

Wicher sosny wali w lesie,
Na ogień je pędem niesie.
Hej, takiego drwala chwata,
Nie zobaczyć wokół świata!

Na ognisku trzeszczą kłody,
Niedźwiedź leje białe miody,
Co i raz to... chlast! ozorem,
A bodajto z takim dworem!

Pod oknami wilki grają,
Cudnych głosów dobywają,
Jeden grubo, drugi cienko,
Popisują się z piosenką.

Prędzej, dalej, koniu siwy,
Jedźmy patrzeć na te dziwy!
Stary olbrzym już zdaleka
Kiwa brodą, że nas czeka!





WESELE.

A jak my się rozhulali,
To zajedziem jeszcze dalej!
Jak się ostro puścim z góry,
To zajedziem na Mazury!

Na Mazurach sławne gody:
Przegryź chleba, popij wody,
Przegryź chleba razowego,
Popij zdroju krynicznego!

Od zapiecka do zapiecka,
Idzie droga mazowiecka;
Od komina do komina,
Na skrzypeczkach Stach wyrzyna!

Równem polem granie leci,
Wyszły na próg ze wsi dzieci;
Równem polem, nizkim gajem,
— Kasię dzisiaj za mąż dajem! —

A któraż to panna młoda?
— Buzia u niej jak jagoda,
Gorset cudnie wyszywany,
Wianek rutą przewijany.

A i któryż to pan młody?
— Ustąp z drogi! Nie mąć wody!
Trzos skórzany, ręka w biodra,
A u czapy wstążka modra!

Na basetli Roch przygrywa,
Śliczna druchna cienko śpiewa,
Klaszczą swatki i z paradą
Drabiniastym wozem jadą.

Przyjechali przede wrota,
Witała ich strzecha złota,
Złota strzecha, dach słomiany,
Wybielone cudnie ściany.

Nade drzwiami z jodły wiecha,
Mile gościom się uśmiecha,
A z komina dym już wali:
Zaraz będą barszcz dawali!

A witajcież goście mili,
Coście do nas tu przybyli!
Zabawcież się mało wiele...
— Jak wesele, to wesele!



ŚWIĘTA AGNIESZKA.

A kiedy z śniegów taje kraj,
Kiedy się budzą kwiaty,
Na całe niebo, na cały raj,
Brzmi ptasząt chór skrzydlaty.

W złocistej klatce trzepot piór,
Od prątka drży do prątka,
Aż mgły lekuchne wijąca z chmur,
Wstaje Agnieszka prządka.

Srebrne wrzeciono leci z rąk,
Baranek za nią bieży,
A kiść jabłoni biały swój pąk
Na kwiat rozpuszcza świeży.

Do złotych Panna idzie krat,
Słonecznej domowiny,
Puszcza ptaszęta w podolny świat,
W brzask najranniejszy, siny.

— Leć już, skowronku, z piosnką spiesz,
Gdzie pada siewne ziarno,
Serce oracza wśród znoju ciesz,
Ośpiewaj ziemię czarną!

— Leć już, jaskółko, leć do strzech,
Na lubą ci gościnę...
I ty, śpiewaku rozgłośnych ech,
Słowiczku, leć w olszynę!

— I tobie, boćku, czas już, czas,
Na gniazdo swe, na bronę...
Klekotem witaj ten łan, ten las,
Te łąki uroszone!

— Niech każde skrzydło, każdy ton,
Brzmi, szumi, śpiewa, leci...
Niech z rajskich piosnkę poniesie stron,
Dla ojców i dla dzieci...

— Stęskniona ziemia czeka tam,
Od zorzy aż do zorzy,
Lećcież, ptaszęta z słonecznych bram,
Lećcie w świat cichy, boży!... —

Przetwarła złotej klatki drzwi,
Szum piór i pieśni bucha...
Lecą posłowie wiośnianych dni,
A ziemia słucha... słucha...





ŚWIĘTA AGNIESZKA



WIOSENKA.

Oj wiosna, ta wiosenka,
Już puka do okienka,
Już puka w nasze wrota,
Już idzie wiosna złota!

A skądżeś to przybyła
Wiosenko nasza miła?
A gdzieżeś zimowała,
A komuś kwiatki siała?

Za piecem gdzieś, u Boga,
Siedziała tam nieboga!
Jedwabie nawijała,
Listeczki w krosnach tkała!

Te jedne dla olszyny,
Te drugie dla wierzbiny.
W lot miga jej czółenko...
— Oj wiosno ty, wiosenko!

W wianeczku jasne włosy,
Na kwieciu perły rosy,
Szateczka jej powiewna...
Tak idzie ta królewna!

Jaskółka przed nią lotem,
Bryś grzeje się pod płotem;
A jaskier się nad rowem
Przyodział złotogłowem.

Od rzeki biją echa,
Wiosenka się uśmiecha,
I sypie iskry szczodre,
W te wody nasze modre!

Poczuli ją ptaszkowie,
Ozwali się w dąbrowie,
Gaj rozbrzmiał, jak lirenka...
— Oj wiosna ta, wiosenka!

Nasz dziaduś wyszedł z chaty,
O kij się wsparł sękaty,
I pacierz szepce w progu,
Dziękuje Panu Bogu...

— O chwałaż Tobie, Panie,
Za ptasząt świegotanie,
Za zieleń tę majową,
Za błękit ten nad głową!

Tęsknili my do słońca,
Do zimy długiej końca...
A oto brzmi piosenka:
— Już wiosna! Już wiosenka!





BOCIANY.

Od sinego morza
Bociany leciały,
Do naszej chateczki
Drogi nie wiedziały...

A nad sinem morzem,
Jasna zorza stała,
Tym białym bocianom
Drogę pokazała.

— A moje bociany,
Wędrowniki boże,
Lećcież, gdzie się błyszczą
Pługi na ugorze...

Gdzie na każdej miedzy
Polne grusze stoją,
Gdzie się po pasiekach
Pszczelne ule roją.



Lećcież, gdzie się rzeki,
Jako srebro wiją,
Gdzie żóraw po łące
Chodzi z długą szyją...

Gdzie te lasów smugi
Czernią się pod niebem,
Gdzie len modro kwitnie,
Ziemia pachnie chlebem!

— A moje bociany
Wy białe pielgrzymy!
Lećcież, gdzie się ścielą
Jałowcowe dymy.

Lećcież, gdzie się złoci,
Ta słomiana strzecha,
Gdzie słychać po błoni,
Tęsknej pieśni echa...





Gdzie skowronek dzwoni,
W kwietniową pogodę,
Gdzie białem wiaderkiem
Kasia czerpie wodę!..

— A moje bociany,
Wy boże pątniki!
Lećcież tam, gdzie grają
Echowe muzyki...

Ni to dzwonów bicie,
Ni organów głosy,
Tylko szumy gajów,
Pod perłami rosy...

Lećcież, gdzie najmilej,
Gdzie najjaśniej w świecie,
Tam pewno tę drogą
Chateczkę znajdziecie!

Lećcie, gdzie pod słonkiem
Świeci łan przy łanie,
Gdzie słychać pastusze
Na fujarkach granie...





W PALMOWĄ NIEDZIELĘ.

W wiejskim kościółku organ gra,
Rozgłośnie dzwony biją...
Srebrzystych dymów lekkie mgły,
W blaskach się słońca wiją.

A przed ołtarzem — czy to las,
Las świeży i zielony,
Przyszedł i klęknął pośród nas,
I schylił swe korony?



A przed ołtarzem — czy to szum,
Szum cichy a radosny,
Kiedy: »Hosanna!« śpiewa bór,
A wiatr w nim rusza sosny?

— Nie! Nie zielony to jest las,
Co swe gałązki ściele,
Ale z palmami przyszedł lud,
W kwietniową tę niedzielę...

Nie! To nie boru słychać szum,
Gdy wiatr się po nim słania,
Ale modlitwy cichej szmer,
I szepty i wzdychania.

I rzuca słońce złoty blask
Na czarne drzewo krzyża,
A Chrystus z niego smętną twarz,
Ku ziemi słodko zniża.

I patrzy, patrzy na nas tak
Żałośnie, a łaskawie,
Jak gdyby mówił: Ludu mój,
Ja ciebie błogosławię!

I wyszedł naród w szumach palm,
Poważny a radosny,
I poniósł do swych nizkich chat,
Tę błogą zieleń wiosny.

I poniósł w piersi słońca blask,
I głośne dzwonów bicie,
I jakąś wielką, cichą pieśń,
I jakieś nowe życie!

MAIK.



Co tu gwaru! Co tu krzyku!
Idą dzieci po Maiku...
Idą, idą wiejską drogą,
Psom opędzić się nie mogą!

Koszuliny na nich lniane,
Siwe świtki z wełny tkane,
A nóżęta wszystkie boso,
Na chojaku »Maik« niosą.

A ten Maik w słonku świeci,
Ubrały go w kwiaty dzieci,
Ubrały go i dziewczęta,
Wstęga na nim przewinięta...

A ten Maik cudne ziele,
Gdzie on zajdzie, tam wesele,
Gdzie on zajdzie, tam uciecha,
Aż się po wsi gonią echa!



Dla Maika dobre czasy:
Są w komorze chleb, kiełbasy,
Jest w komorze kołacz biały,
Będą dzieci zajadały!

Dla Maika dobra pora,
Od wrót do wrót, aż do dwora...
Otwierają mu panięta,
Bo to teraz wiosny święta!

Przede dworem dzieci stoją,
Do śpiewania gardła stroją...
— Już my Zimę z słomy zwili,
Pod wodą ją utopili!

A my dalej z niemi wtórem,
Huknięm wszyscy wielkim chórem:
— Świeci słonko w polu, w gaju,
Witaj, witaj, miły Maju!



KIEDY PAN JEZUS CHODZIŁ PO ZIEMI

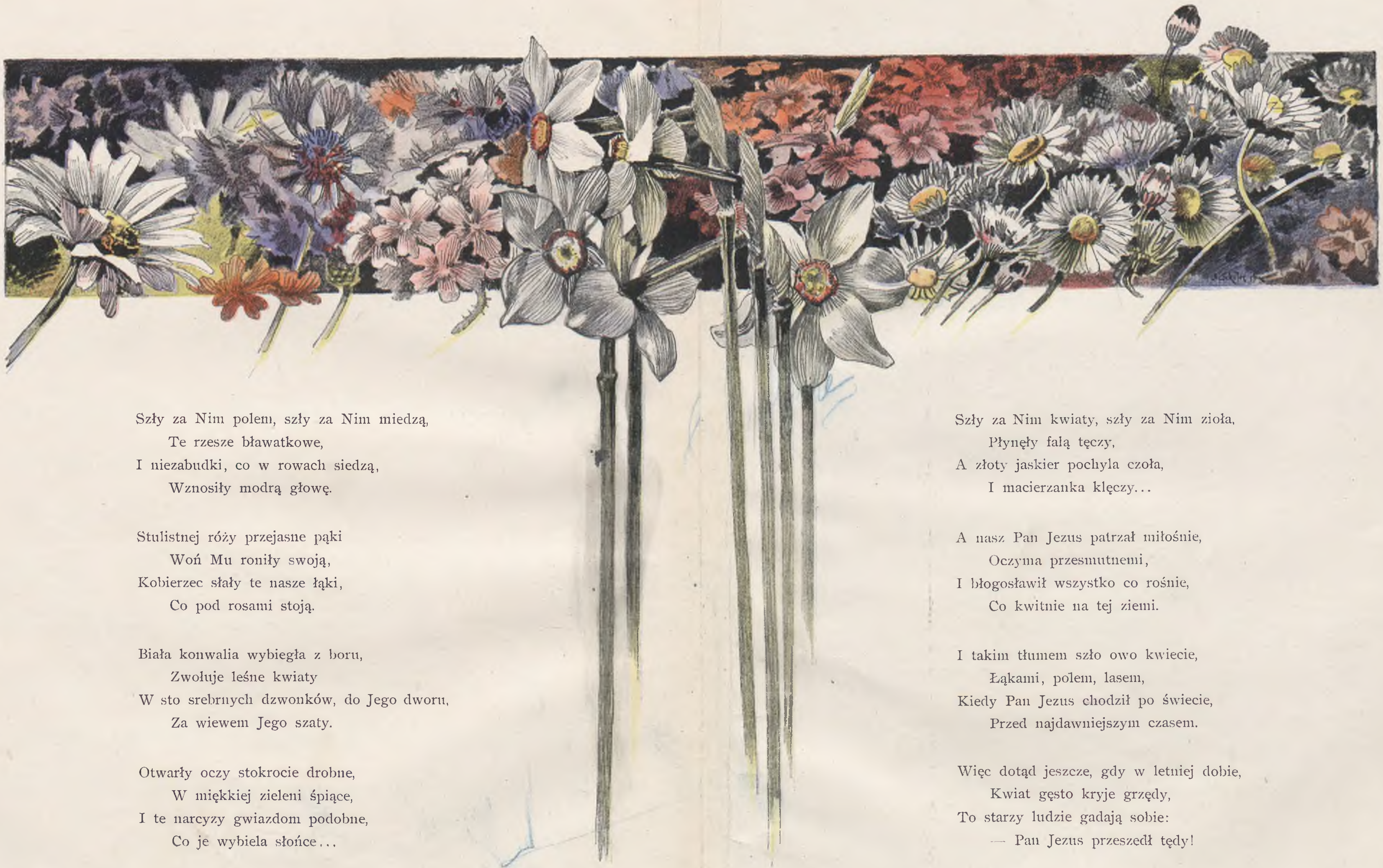


KIEDY PAN JEZUS ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ CHODZIŁ PO ZIEMI.

Kiedy Pan Jezus chodził po ziemi,
Przed pradawnemi laty,
To się za Jego stopki jasnemi,
Garnęły wszystkie kwiaty.

Szły polne lilie niosąc kielichy
Przeczyste, wonne, białe,
A tuż za niemi powój szedł cichy
I te fijołki małe.

Bratki mu do stóp rzucały liście,
Puszyste aksamity,
A mak ku niemu płonął ogniście
W najporanniejsze świty.



Szły za Nim polem, szły za Nim miedzą,
Te rzesze bławatkowe,
I niezabudki, co w rowach siedzą,
Wznosiły modrą głowę.

Stulistnej róży przejasne pąki
Woń Mu roniły swoją,
Kobierzec słały te nasze łąki,
Co pod rosami stoją.

Biała konwalia wybiegła z boru,
Zwołuje leśne kwiaty
W sto srebrnych dzwonków, do Jego dworu,
Za wiewem Jego szaty.

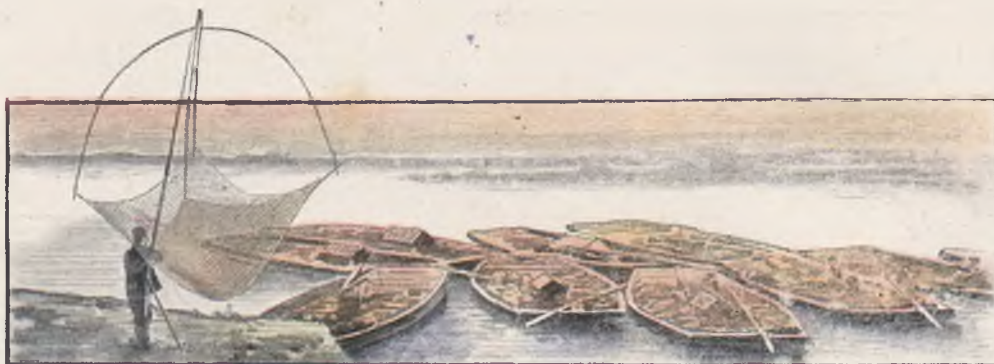
Otwarły oczy stokrocie drobne,
W miękkiej zieleni śpiące,
I te narcyzy gwiazdom podobne,
Co je wybiela słońce...

Szły za Nim kwiaty, szły za Nim zioła,
Płynęły falą tęczy,
A złoty jaskier pochyla czoła,
I macierzanka klęczy...

A nasz Pan Jezus patrzał miłośnie,
Oczyma przesmutnemi,
I błogosławił wszystko co rośnie,
Co kwitnie na tej ziemi.

I takim tłumem szło owo kwiecie,
Łąkami, polem, lasem,
Kiedy Pan Jezus chodził po świecie,
Przed najdawniejszym czasem.

Więc dotąd jeszcze, gdy w letniej dobie,
Kwiat gęsto kryje grzędy,
To starzy ludzie gadają sobie:
— Pan Jezus przeszedł tędy!



NA FLISA.

Rozegrzała się Wisełka
Od letniego słońca!
Pokryły ją gęste tratwy,
Od końca do końca —
Hej!
Od końca do końca.

Pokryły ją gęste tratwy,
Flisaczą drużyną,
Co z pszeniczką naszą złotą,
Aż do Gdańska płyną —
Hej!
Aż do Gdańska płyną.

A w tym Gdańsku, a w tem mieście,
Ludu jako w lesie,
Stoją, patrzą, rychło Wisła
Chleba im przyniesie —
Hej!
Chleba im przyniesie!

A ta Wisła, a ta modra,
Z gór Karpackich płynie,
Rozlewa się szczerem złotem,
Po ślicznej równinie —
Hej!
Po ślicznej równinie.

A ta Wisła, a ta modra,
Jako wstęga boża,
Przepasuje żyzną ziemię,
Do samego morza —
Hej!
Do samego morza.

— A ty Wisło, wędrownico,
A ty srebrna rzeko,
A i cóż ty z sobą weźmiesz,
W tę drogę daleką —
Hej!
W tę drogę daleką? —

— Oj wezmę ja z pól szerokich,
Te zbożowe wonie,
I jutrzenkę, co nad ziemią
W letni ranek płonie —
Hej!
W letni ranek płonie!

Oj wezmę ja z ciemnych borów
Te wichry szumiące,
I te pieśni skowronkowe,
I to złote słońce —
Hej!
I to złote słońce!



W PASIECE.

Na naszą lipę, na nasz sad,
Ten pszczelny naród lata rad!
Ledwie obrzaśnie ranny świt —
Brzęczą pszczółeczki: cyt... cyt... cyt...

A w naszym sadzie ziela w bród,
Będzież to będzie biały miód!
W starej pasiece braknie sit —
Brzęczą pszczółeczki: cyt... cyt... cyt...

Na naszej lipie kwiecia dość,
Nazbiera miodu złoty gość!
I nas obdzieli i sam syt —
Brzęczą pszczółeczki: cyt... cyt... cyt...

Lipcowy ranek, cudny dzień!
Szeroko lipa ściele cień,
I złotem pruszy z wonnych kit —
Brzęczą pszczółeczki: cyt... cyt... cyt...

Czerni się ulów długi rząd,
Miodem aż pachnie stąd i stąd,
Od pola płyną szumy żyt —
Brzęczą pszczółeczki: cyt... cyt... cyt...

Wyszedł pasiecznik, siwy dziad,
Przygasłe oczy puścił w sad,
Puścił na lipy kwietnej szczyt —
Brzęczą pszczółeczki: cyt... cyt... cyt...

— Hej, lipo, lipo — matko ty!
Długoż tam jeszcze moich dni?
Jużem ja miodów życia syt! —
Brzęczą pszczółeczki: cyt... cyt... cyt...

— Hej miody, miody białe wy!
Już moja stara głowa drży,
Już drzwi z za świata słyszę zgrzyt... —
Brzęczą pszczółeczki: cyt... cyt... cyt...





KOSIARZE.

Kowalowa łąka
Na świtaniu brząka,
Biją w kosy osełeczki
Do rannego słonka.

W kowalowej łące
Migają miesiące,
One kosy wyostrzone,
W złotych zorzach lśniące.

Stoi łąka w złocie,
A kosiarze w pocie,
Pomaga im piosnka stara,
Przy onej robocie.

— A ty piosnko miła,
Co w tobie za siła?
Czy ty chlebem, czy ty solą,
Kosiarzy karmiła?

— A ty głosie żywy,
Co w tobie za dziwy?
Czy ty winem, czy ty miodem,
Płyniesz przez te niwy? —

— Ni soli, ni chleba,
Piosence nie trzeba:
Umie ona karmić człeka,
Tym błękitem nieba!

Ni wina, ni miody,
Daje dla ochłody,
Ale płynie przez te serca,
Jak kryniczne wody!

Rzędem idą kosy,
Dźwięczą w perłach rosy,
A nad łąką kowalową,
Brzmią kosiarzy głosy.

Od łana do łana,
Ziemia rozśpiewana,
Aż pod niebo piosnka bije:
— »Oj danaż ty, dana!..«



PIEŚŃ O CHLEBIE.

I

Jak to było, co to było,
Zanim w kołacz się zmieniło,
W ten nasz nowy chlebek biały,
Co nim dziatki się łamały?
. . . .

Stary Szymon wyszedł z rana,
Świtka na nim siwa, lniana,
Przeciągnął się, skrobnął w głowę,
Zaprzągł w sochę wołki płowe.

Wiedzą wołki co to znaczy;
Oj, nie lekki los oraczy!
Postękują sobie trochę,
Ale ciągną w pole sochę.

A nad polem, nad szerokiem,
Świeci słonko jasnem okiem,
Błyszczy lemiesz na zawrocie,
Niby kuty w szczerem złocie.

Skowroneczek w niebo dzwoni,
Otarł Szymon pot ze skroni,
A od łana aż do łana,
Świeci skiba zaorana.



II

Jak to było, co to było,
Zanim w kołacz się zmieniło,
W ten nasz nowy chlebek biały,
Co się dziatki nim łamały?
. . . .

Stary Szymon czapę wmiesił,
U ramienia płachtę zwiesił,
I już rzuca w ziemię czarną,
Nasze złote, pszenne ziarno,

Co kto przejdzie z owej strony,
To mu krzyknie: Pochwalony!..
Jużci się pozdrowić godzi,
Kiedy siewacz polem chodzi.

Stary Szymon, choć daleki,
Odkrzykuje wnet: Na wieki!
Od stajania do stajania
Głos po miedzach się rozdzwania...

Szymon ziarna nie żałuje,
Na zawrotach podsypuje,
Od granicy do granicy,
Niech dziwują się pszenicy!

Za Szymonem, wpodłuż niwy,
Ciągnie bronę konik siwy;
Pogania go Jasiek biczem,
Nie frasuje głowy niczem.



III

Jak to było, co to było,
Zanim w kołacz się zmieniło,
W ten nasz nowy chlebek biały,
Co nim dziatki się łamały?
. . . .

Drobny deszczyk przekropuje,
Już pszeniczka ziemię czuje,
Już i ruń się kłem wyrzyna...
Będzie zboże, jako trzcina!

— Oj, wy kłosy, bujne kłosy,
Padniecie wy od tej kosy,
Co się jako miesiąc pali,
Kiedy Szymon ją nastali!

Letnie słonko rano wstało,
Złotem kłosy malowało,
Malowało szczerem złotem,
Polewało chmur rzeszotem.

Jak zamachnie z prawej strony,
Jużci zagon położony!
Jak zajedzie od lewicy,
Jużci w polu po pszenicy!

Rozżarzyło się południe,
Basia pieśni śpiewa cudnie...
Pot ocieka z smagłych twarzy,
U żniwiarek, u żniwiarzy.



IV

Jak to było, co to było,
Zanim w kołacz się zmieniło,
W ten nasz nowy chlebek biały,
Co się dzieci nim łamały?
. . . .

Grabliskami pole brząka,
Z lasu słychać granie bąka,
Zachodnia się zorza mieni,
Pół we złocie, pół w czerwieni.

— Jużci niby nie tak mało!
Alećby się więcej zdało...
Nie rozwali chlebem broga!
Ano, i tak chwalić Boga.

Przepióreczka w miedzy krzyczy,
Stary Szymon kopy liczy,
Liczy kopy w strony obie,
Najpierw odsieb, potem k'sobie.

Z dwojakami Jaguś leci,
Po rżysku się gonią dzieci,
Dzikie gęsi ciągną z wrzaskiem,
Pod zachodnim, cichym blaskiem.

Stary Szymon kręci głową,
Myśli sobie to i owo...
A coraz to pojrzy w kopy,
Na pszeniczne ciężkie snopy.

V

Jak to było, co to było,
Zanim w kołacz się zmieniło,
W ten nasz nowy chlebek biały,
Co nim dzieci się łamały?
. . . .

Zrzucił kożuch Szymon stary,
Choć od mrozu idą pary,
Na boisku cepem bije,
Wyciągnąwszy długą szyję.

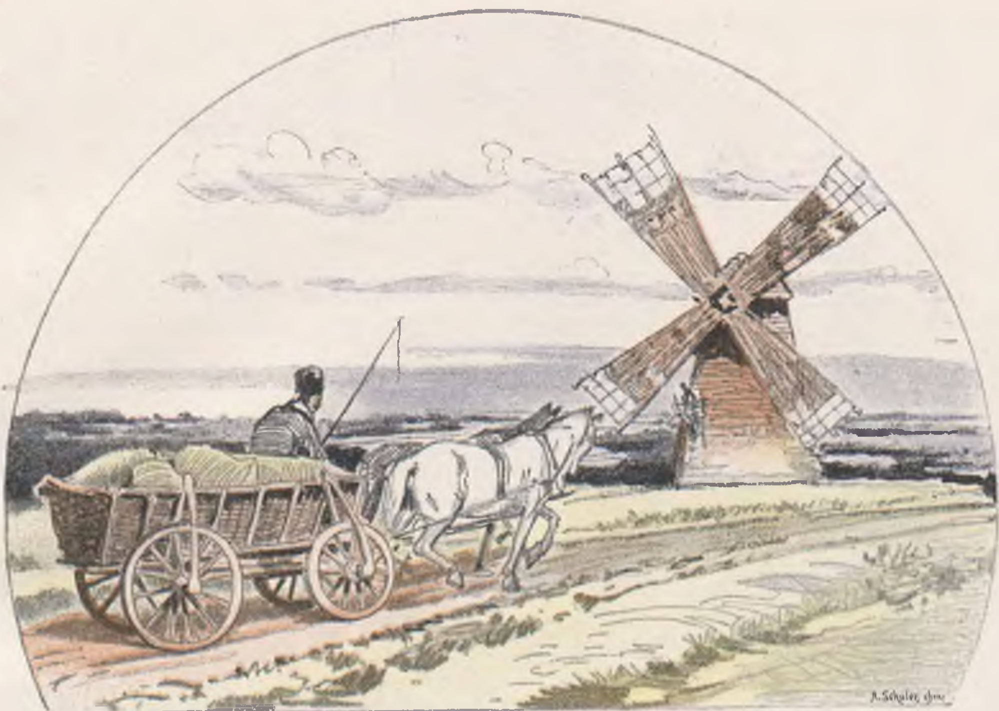
Co zamachnie, to z boiska
Złotym gradem ziarno tryska,
Wali w słomę aże do dna,
Ćwierka wróbli rzesza głodna...



Od stodoły biją echa,
Stary tylko się uśmiecha,
Sąsiad wetknął nos we wrota,
— Jak też idzie ta robota?

— A cóż?.. Idzie po bożemu!
Człek da ziemi, ona jemu...
Człek da ziemi szczere poty,
Ona jemu plon ten złoty!

Będzie chleba i dla siebie,
I dla braci w złej potrzebie...
A jak się ukruszy nieco,
To się wróble głodne zlecą!



VI

Jak to było, co to było,
Zanim w kołacz się zmieniło?
W ten nasz nowy chlebek biały,
Co nim dziatki się łamały?

. . . .

Na góreczce wiatrak stoi,
Mielnik pod wiatr śmigi stroi,
Niesie kluski młynarczanka,
A młynarczyk patrzy z ganka.

Jedzie, jedzie wóz zdaleka!
Już pies za nim we wsi szczeka,
Ten koń siwy, a ten kary,
Wiezie worki Szymon stary!

Pochwalili imię boże.
— A i jakże mleć to zboże?
Czy na grubo? Czy na cienko?
Stary Szymon machnął ręką.

— Mielcież je za Boską chwałą,
Żeby na rok cały stało,
Mielcież je na kamień nowy,
Żeby chleb się darzył zdrowy!

Odbierajcie precz otręby,
Żeby ludzi nie kłuł w zęby.
Mielcież i na kołacz biały,
Żeby dzieci radość miały!

JESIEŃ.

A na głowie orzechowy wieniec,
A na licu kaliny rumieniec,
Srebrnych kłosów pełne ręce obie:
— Przypatrzcież się tej cudnej osobie!

Z jarzębiny ma sznury korali,
Nad nią łuna zachodnia się pali,
Przed nią pole ściele drogę złotą,
Bujne chmiele w warkocz listki plotą.

Za nią idzie miedzą polna grusza,
Jabłoń w sadzie gałązkami rusza,
Śliwa do niej wyciąga ramiona,
W słodki owoc cała zapłoniona.

Coraz wolniej płynie modra rzeka,
Coraz dalej dzionek gdzieś ucieka,
Przez świat jakiś cichy, zmierzchły, szary,
Niesie Pani swe królewskie dary.

Mgły ją łężne objęły zasłoną,
Smętne oczy w pól dalekość toną,
Przejrzały je od końca do końca,
Szukające jasnych blasków słońca.

Idzie cicha, idzie zadumana,
W leśnych wrzosach tonąc po kolana,
I otrząsa na ziemię z korony
Chłodne perły, brylantowe szrony.

U ogniska pastuszków się grzeje,
To zapłacze, to znów się rozśmieje,
Gdzieś po drodze szuka wzrok żałosny —
Róż przekwitłych i minionej wiosny.

Pustem polem chodziła sierota,
Spotkała ją Jesień, Pani złota...
Utuliła, przywiodła do chatki —
— Dzielcież z biedą te moje dostatki!





JESIEŃ

STARA PRZĄDKA.

I

Jesienny wicher, gęsty mrok,
Pusto i ciemno wszędzie!..
Babusia bierze kądziel swą,
I przędzie... przędzie... przędzie...

Babusia stara ma sto lat,
A biała — jak łabędzie!
Mało co patrzy na ten świat,
Tylko len siwy przędzie.

I ciągnie, ciągnie długą nić,
Nie mierzyć jej na piędzie...
Dłuższa — niż wszyscy będziem żyć!
I przędzie... przędzie... przędzie...

Babusia mądra! Wszystko wie,
Co było i co będzie...
Patrzą w nią wnuki całe dnie,
A ona przędzie... przędzie...

A zacznie mówić? Bajek moc
Wykwita, jak na grzędzie...
Słuchałbyś dzień, słuchałbyś noc,
Kiedy tak mówiąc przędzie...

Boginki chyba noszą jej
Z za świata gdzieś orędzie...
Ty chcesz — to płacz, chcesz — to się śmiej,
A ona przędzie... przędzie...

Czasem wiatr wionie, jakby duch
Przeleciał w wielkim pędzie...
Strach tobą wstrząśnie, chocieś zuch,
A ona przędzie... przędzie...

Tak zasłuchany w baśni cud,
Rój wnucząt ją obsiędzie;
Babusia prawi, jakoby z nut,
I przędzie... przędzie... przędzie...





II

Aż się wrzeciono nie chce wić
W niedzielny ranek świeży,
I baśni pęka tęczowa nić,
Gdy zabrzmią dzwony z wieży.

Najstarszą wtedy z starych ksiąg,
Babusia bierze w ręce,
A u jej kolan jaśnieją w krąg,
Główeczki pacholęce.

Wzniesionych źrenic błękit lśni
Na twarz jej cichą, białą...
Babusia czyta, jak w one dni,
Słowo się Ciałem stało...

Jak ponad kwiecie łąk i pól
Szła gwiazda wskroś zaranna,
Jak w żłóbku kwili niebiosów król,
Jak śpiewa Marya Panna.

I słyszym prawie cudny głos
Piosenki, co go tuli,
I drży nad nami wskróś srebrnych ros,
— Luli, synaczku, luli!

I królów świetny widzim ród,
Co Panu niosą dary,
Kacper i Melchior jadą wprzód,
Za nimi Balcer stary.

I brzmi aniołów słodki chór,
Co na obłokach klęczą,
I niebo z ziemią, przez łan, przez bór,
Związane stoi tęczą...

I nowy światu błyska dzień,
I nowa wiosna świta...
A serca tają z gorących tchnień,
Gdy tak Babusia czyta.

W gromadce naszej u jej nóg,
Coraz się ciszej czyni...
Już Nazaretu przestąpił próg,
Już uczy Pan w świątyni...

Bije w kapłanów lęk i dziw,
W zbutwiałe patrzą księgi:
Nie słyszał dotąd nikt, jako żyw,
Słów prostych tej potęgi!

— Miłujcie się... Człek każdy brat...
Czyń dobro, co w twej mocy...
Miłością stoi cały świat,
I zakon, i prorocy.

— Odziej nędzarza! Daj mu jeść,
Gdy brat twój łaknie chleba! —
Jak krótkie prawo! Jaka treść,
Od ziemi — aż do nieba!

I oto spoczął Boży duch,
Na najnędzniejszej strzesze...
Wieść błoga wpadła ludowi w słuch,
Za Chrystem ciągną rzesze.

Idzie uzdrowion z ran starych lud,
Ku zorzy, co gdzieś dnieje...
I to największy Chrystusów cud,
Że sercom dał nadzieję!





SPIS RZECZY



